

**Agata Adamiecka-Sitek, Agata Koszulińska, Marta Miłoszewska,
Beata Szczucińska, Weronika Szczawińska, Małgorzata Wdowik**

Sojuszniczki.

Jak przerwałyśmy milczenie i zrobiłyśmy dokumenty

www.polishtheatrejournal.com

Wydawca

Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

**Agata Adamiecka-Sitek, Agata Koszulińska, Marta Miłoszewska,
Beata Szczucińska, Weronika Szczawińska, Małgorzata Wdowik**

Sojuszniczki.

Jak przerwałyśmy milczenie i zrobiłyśmy dokumenty

W naszym tekście chcemy opowiedzieć o tym, jak doszło do zmiany. A ściślej, jak uruchomiony został ciąg wydarzeń, decyzji i działań, który doprowadził nas do momentu, w jakim teraz jesteśmy w Akademii Teatralnej. Czyli do sytuacji, w której nasza uczelnia rozpoznała, że problem szeroko rozumianej przemocy wobec osób studiujących jest jej problemem; że realna i konkretna praca na rzecz podmiotowych relacji, szacunku i bezpieczeństwa w procesie kształcenia jest jej zadaniem. Zaś żeby zaradzić problemowi i wywiązać się z zadania, potrzebne są zarówno systemowe rozwiązania, jak i długofalowa, głęboka praca nad zmianą świadomości, praktyk komunikacyjnych i relacji. Ta wiedza długo i konsekwentnie była wypierana. Pierwsza zmiana już zatem zaszła – a zarazem: teraz dopiero zaczyna się praca.

Abysmy mogli znaleźć się w tym miejscu, szereg osób w odpowiednim czasie podjęło decyzję, że nie cofnie się w swoich działaniach. Kluczowe było jednak zawiązanie się sojuszu: osób studiujących, absolwentów i absolwentek, wykładowczyń i władz uczelni. Reprezentujemy strony tego sojuszu, jesteśmy tutaj, żeby opowiedzieć o procesie, który dla każdej z nas wyglądał inaczej, ale który miał wspólny cel. Z tych indywidualnych historii postaramy się wydestylować formułę zmiany i opisać jej najważniejsze składniki.

Weronika Szczawińska:

Dla mnie ten proces zaczyna się 16 lat temu, doświadczeniem przemocy, którą mogłabym określić jako nękanie i molestowanie. Od 2003 roku studiowałam na Wydziale Reżyserii AT. Wcześniej uczyłam się na Uniwersytecie Warszawskim, nie brałam czynnego udziału w życiu środowiska teatralnego, wszystkie zasady współbycia w szkole artystycznej były więc dla mnie nowością. Szybko zorientowałam się, że mówimy tu właściwie o jednej zasadzie. Ja, moje koleżanki i koledzy z roku, podlegaliśmy w sposób właściwie nieograniczony regułom gry ustanawianym przez poszczególnych pedagogów. Pomimo pozorów szacunku i dworskiej wręcz etykiety wobec wykładowców, tytułowanych bez wyjątku „profesorami”, funkcjonowaliśmy w sytuacji skrajnej nieprzezroczystości: nieoczywiste były zasady oceny, ale przede wszystkim zasady tego, na co można sobie w stosunku do nas pozwolić. Slogan głoszący, że w szkole teatralnej, jak i w samym teatrze, „temperamenta grają” zdawał się patronować całemu spektrum zachowań, które odbieraliśmy jako niewłaściwe.

Celował w tym zwłaszcza jeden z profesorów. Posłużę się przykładami, które dotyczyły nie tylko mnie, ale całej grupy koleżanek i kolegów. W szczególnej sytuacji znajdowały się studentki. Nagminne było naruszanie bariery fizycznej, na przykład kładzenie ręki na ramieniu, gładzenie szyi, dotykanie odsłoniętego brzucha. Nieustanne komentowanie wyglądu – komplementowanie, które wcale nie jest przyjemne, jeśli występuje w relacji, która powinna mieć profesjonalny charakter. Słuchałyśmy więc o naszych wielkich błękitnych oczach lub głębokim dekolcie czarnej bluzki na białym ciele, który tak spodobał się komisji rekrutacyjnej, że właściwie przyczynił się do przyjęcia na wydział.

Wszystko to może wydawać się naprawdę czymś nieznaczącym, jeśli nie osadzi się tego w kontekście szczególnej zależności siły i władzy istniejącej pomiędzy studentką a profesorem. Jeśli nie osadzi się tego w kontekście kulturowym, nakazującym młodym kobietom nieustanne znoszenie niekomfortowych dla nich sytuacji.

Inną rzeczą, dotyczącą nas bez względu na płeć, były wybuchy gniewu i ustanawianie mechanizmu kozła ofiarnego. Niektóre osoby z roku były wyraźnie i zawstydzająco faworyzowane (do takich ja się zaliczałam), w przypadku innych wystarczyła spokojna uwaga polemiczna wygłoszona na zajęciach, żeby wywołać krzyk, obraźliwe komentarze i szykany ze strony wykładowcy.

Muszę podkreślić: to się naprawdę trudno opisuje. Długotrwałe pozostawanie w relacji, którą odbiera się jako niechcianą, wywołuje poczucie winy i uwikłania. Przyzwolenia, wciągnięcia w jakąś zależność o niejasnych konturach i regułach – bo przecież mówiło się „dziękuję” na każdy komplement, nigdy nie zaprotestowało głośno, a rękę z ramienia zrzuciło tylko raz, co zostało opatrzone wygłoszonym publicznie komentarzem „boisz się mnie?”. Pewnego dnia, po całym dniu zajęć, otrzymałam od wykładowcy esemesa, o niezwykle księżycu, jaki akurat wisiał na niebie, czarownicach i towarzyszącej temu wszystkiemu Wenus. Bardzo mnie to zdenerwowało, nie rozumiałam, czemu mam znosić takie wiadomości o niejasnym przekazie, dlaczego to się powtarza, dlaczego na przykład kilka dni wcześniej o szóstej rano otrzymałam esemesa „postawiłem ci najwyższą ocenę, staraj się”. Zaczęłam bać się zajęć. Chciałam zacząć je opuszczać i w ten sposób uciec z niejasnej i niekomfortowej sytuacji, jaka tam się budowała. Miałam jednak odruch buntowniczy, związany z doświadczeniem studiów uniwersyteckich, skąd wyniosłam przekonanie, że szkoły wyższe to miejsca wyjątkowe, enklawy wolnej myśli. I że są przede wszystkim dla studenta. Przy wsparciu całego roku porozmawiałam z ówczesnym dziekanem wydziału. Część nagannych praktyk ustała, część – związana z czysto przemocowym aspektem wymierzonym w nas wszystkich – powtarzała się do końca naszej pracy z tym pedagogiem. Podczas rozmowy z dziekanem usłyszałam niepokojące słowa: „czyli sytuacja się powtarza”. Czyli od lat ludzie związani z wydziałem wiedzieli i właściwie nic z tym nie robili.

Ja też, prawdę mówiąc, nie zrobiłam wtedy zbyt wiele. Miałam 22 lata i nie dysponowałam żadnymi narzędziami, które pomogłyby mi dokonać pełnej analizy tej sytuacji. Feministyczny światopogląd pomagał tylko częściowo coś rozpoznać, gorzej było z rozwiązaniem. Właściwie nigdy nie zastanawiałam się, dlaczego nie pociągnęłam, nie pociągnęliśmy tej sprawy dalej. Dlaczego gwarancja osobistego bezpieczeństwa

zamykała sprawę, dlaczego nie myślałam o innych, którzy będą narażeni na podobne szykany. Chroniliśmy siebie nawzajem, w obrębie naszego roku. Ale w szerszej perspektywie czuliśmy się bezradni.

W ciągu lat, które minęły od moich studiów na AT, miałam świadomość, że opisana tu sytuacja nie uległa zmianie. Pamiętam przypadkowe interakcje ze znajomymi studiującymi reżyserię i ich opowieści, w których powracały znane mi elementy: upokarzanie, prowadzenie zajęć pod wpływem alkoholu, komentarze o charakterze osobistym, doprowadzanie studentów do trwania w sytuacji przewlekłego stresu. Do tego dochodził lekceważący stosunek ze strony władz uczelni, które traktowały przemoc w kategoriach „spotkania z prawdziwą osobowością” albo przygotowania do pracy w teatrze. Jednak wartościowe było to, że ludzie rozmawiali ze sobą o zaistniałej sytuacji. Zaczęłam rozumieć, że wszystko, co tu opisałam, to coś więcej, niż suma indywidualnych przypadków – to kwestia systemowa. I dlatego tak bardzo angażujące wydały mi się działania studentek i studentów reżyserii, którzy dwa lata temu rozpoczęli otwarte rozmowy z władzami szkoły. Wydały mi się one szansą na systemową zmianę i poczułam, że muszę się włączyć.

Agata Koszulińska:

Będę opisywała przede wszystkim sprawę jednego, konkretnego wykładowcy, ale chciałabym podkreślić, że nie chodzi tu o jednostkę, tylko o cały system edukacji teatralnej z wpisaną w niego tradycją przemocy.

Kiedy byłam na drugim roku (dwa lata temu) miałam zajęcia z profesorem, o których mówiło się w Akademii: „Trzeba to przetrzymać, a później już będzie z górki”. Rok wcześniej jeden ze studentów złożył na niego oficjalną skargę, która utknęła w martwym punkcie. Więc my, w pełni żeński rok, zaczynając seminarium miałyśmy uwewnętrznione poczucie, że „trzeba to przejść”. Chodziły różne legendy. Byli też tacy studenci/absolwenci, którzy mówili, że warto to przejść.

Mogę powtórzyć za Weroniką – trudno się to opisuje. To był specyficzny stan umysłu, w którym wtedy byłam. Sukcesywnie pozwalałam na przekraczanie kolejnych stref mojego komfortu, mimo że podświadomie czułam, że to nie jest część rozwoju artystycznego. Powiem więcej, z dzisiejszej perspektywy uważam, że spotkania będące zaprzeczeniem partnerstwa i rozmowy szybko zaczęły mnie zamykać i ograniczać wolność twórczą. Co chwilę słyszałam: „uważaj, bo popełnisz błąd”, „za dużo pakujesz do tego wózka”, „tak się tego nie robi”. Przy czym podobnie jak Weronika, zaczynając studia na AT byłam już po innych studiach, nawet niejednych (miałam 25 lat!).

Dla mnie osobiście najtrudniejszy był chwiejny stan emocjonalny profesora, który płynnie przechodził od tonu agresywno-karcącego do przyjacielskiego czy wręcz familiarnego. Kij i marchewka. Przeskoki były tak silne i niespodziewane, że kiedyś zdarzyło mi się poczuć nagły skurcz żołądka. Zrozumiałam, że działa we mnie pierwotny, zwierzęcy lęk. Mimo że twarz nie zdradzała emocji, a ciało było wyprostowane, bo „trzeba wytrzymać”, w środku czułam lęk, którego nie umiałam zablokować. Ostatecznie decyzję o złożeniu oficjalnej skargi podjęłam jednak dopiero wtedy, kiedy profesor nazwał grę aktorki (młodej aktorki, studentki), z którą pracowałam, obrzydliwą. Dodam tylko, że zrobił to na próbie i w jej obecności. Kiedy wyjaśniłam profesorowi, dlaczego

próbujemy w taki sposób, odparł jowialnie, że w takim razie w porządku, nie ma problemu. Ale dla mnie jednak był. Nie mogłam obronić przed agresją nawet ludzi, których zaprosiłam do współpracy. To było za dużo.

Praca na drugim roku jest niesamowicie intensywna. Nie ma się czasu na nic, również na myślenie o sobie, nie mówiąc już o aktywności, więc kiedy złożyliśmy skargę, a zrobiliśmy to wszystkie razem (5 osób), zbliżał się już egzamin u tego profesora, czyli pokaz etudy. Robił się jeszcze gorętszy okres. Po wielu wątpliwościach, czy w tej sytuacji nie lepiej byłoby odpuścić, w końcu się zebrałyśmy i poszłyśmy zgłosić nadużycia. Tego samego wieczoru, dostałyśmy wszystkie zawiadomienie od profesora, że mamy się stawić na spotkaniu z nim. Koleżanki, które odpisały, że nie mogą przyjść dostały telefon późnym wieczorem i odbyły bardzo nieprzyjemne rozmowy. Koleżanki, które następnego dnia pojawiły się na spotkaniu dostały kilkugodzinny wykład, w trakcie którego zostały nazwane „skarżypytkami”. Nie było już mowy o jakimkolwiek komforcie pracy, więc poszłyśmy na kolejne spotkanie z władzami wydziału, pomimo faktu, że pierwsze spowodowało tylko tyle, że profesor dowiedział się o naszych wątpliwościach związanych z jego sposobem prowadzenia zajęć.

Uderzający był rozdźwięk między dziekanem, a prodziekan. Dziekana bawiło określenie „skarżypytki”, podczas gdy ówczesna Prodziekan była wyraźnie wzburzona. Rozdźwięk pogłębiał się, gdy prodziekan podkreślała, że aby mogli coś zrobić, musimy złożyć oficjalną skargę na piśmie, a dziekan kontrował to stwierdzeniem, że nasze zarzuty będą śmiesznie wyglądać na papierze.

Przyznam, że wpadłyśmy w lekką paranoję. Prodziekan tak bardzo nalegała na złożenie skargi, a dziekan tak bardzo to podważał, że zaczęłyśmy się zastanawiać, czy nie odbywa się tu jakaś inna prywatna rozgrywka. Dzisiaj wiem, że była to bitwa dwóch odmiennych sposobów myślenia o edukacji i pracy w teatrze. Szczerze mam nadzieję, że wygra ten, w którym, gdy czujesz, że ktoś przekracza twoje granice, to możesz to zgłosić i zostaniesz potraktowany poważnie. Ale nie złożyliśmy wtedy skargi. Nie wiedziałyśmy, jak to wpłynie na nasze dalsze studiowanie i jaka będzie procedura, ile będzie trwała; jak będzie wyglądał egzamin komisyjny i czy mimo postępowania wyjaśniającego będziemy dalej miały zajęcia z tym wykładowcą w ramach drugiego przedmiotu. Na dobrą sprawę nie wiedziałyśmy też, czy nasze zarzuty są wystarczające. Miałyśmy takie poczucie, ale było ono nieustannie podważane. Nie było się do czego odnieść. Granice były tak płynne, że właściwie nie istniały.

Dotrwałyśmy do egzaminu i kontynuowałyśmy zajęcia dramaturgiczne z tym profesorem, aż do momentu, gdy z zupełnie innego powodu zjawiłyśmy się w pokoju rektora i niejako przy okazji wspomniłyśmy temat, który wtedy wydawał nam się chyba nie do ruszenia. Rektor, jak tylko usłyszał zarzuty względem wcześniej wspomnianego wykładowcy, zapytał, czy możemy się spotkać w tej sprawie ponownie i najlepiej jeśli przyjdzie jak najwięcej osób, których to dotyczy lub dotyczyło. Odzew studentów i absolwentów był zaskakująco szeroki, na następnym spotkaniu zamiast 5 było nas około 40.

Po tym spotkaniu profesor został natychmiast odsunięty od prowadzenia zajęć. Pierwsza ściana została przebita. Ale to nie był koniec.

Marta Miłoszewska:

To ja byłam prodziekanką, o której mówiła Agata. Mogłoby się wydawać, że z punktu widzenia studentek i mojego własnego, byłam właściwą osobą na właściwym miejscu: prodziekanka – działaczka feministyczna, antydyskryminacyjna, pierwsza kobieta we władzach Wydziału Reżyserii w jego 80-letniej historii i jego absolwentka, reżyserka sztuk o systemowej przemocy wobec kobiet. Ciągle jeszcze wiekiem bliżej studentów niż średniej wieku wykładowców. Na papierze wszystko wygląda super. Byłam pierwszym kontaktem – studentki przyszły do mnie. Chciałam im pomóc i wydawało mi się, że to było oczywiste i że będzie proste. A mimo to, trzeba było medialnego skandalu, żeby coś się ruszyło, bo sprawa przez wiele miesięcy pozostawała nierozwiązana.

Dlaczego, co poszło nie tak? Po pierwsze, musiałam działać jako urzędniczka w ramach obowiązującego na uczelni prawa – w tym wypadku obowiązujących wówczas Regulaminu i Kodeksu Etyki. Które okazały się bardzo ogólne i niewystarczające. Po drugie, według istniejących procedur, żeby zrobić cokolwiek, potrzebowałam pisemnej, imiennej skargi, oficjalnego zawiadomienia. Ofiary – studentki, nie chciały stawać w świetle reflektorów, chciały tylko, żeby sprawa została szybko i skutecznie załatwiona. Bały się konsekwencji, bo ich nie znały, a na podstawie Regulaminu trudno było je przewidzieć. I przede wszystkim – bały się, że nic się nie zmieni. Nie zdecydowały się na złożenie oficjalnej skargi.

Mimo że ja – jako ja, prywatnie – rozumiem, że ofiary przemocy boją się, czują niemoc i niechęć do nawet potencjalnego narażania się na dalsze szkany, jako osoba wypełniająca administracyjną funkcję nie umiałam i nie mogłam im pomóc bez oficjalnego złożonego pisemnego zawiadomienia. Odbiły się ode mnie.

Emocjonalnie – rozumiem, jak potężnie rozczarowujące to musiało być, że osoba stojąca po ich stronie zachowała się jak obrończyni systemu, przez który czuły się krzywdzone. Sprawa trafiła piętro wyżej – do dziekana. Gdzie wydarzyło się – mniej więcej – to samo. Następnie sprawa trafiła jeszcze wyżej – do rektora. Gdzie – na tym wczesnym etapie – ponownie wydarzyło się to samo.

Chciałabym zaoferować jakieś zwroty akcji, ale na tym etapie ich nie ma. Wszyscy chcieliśmy pomóc, żeby im pomóc – wezwaliśmy prawników. Którzy powtórzyli to samo: w świetle obowiązujących rozwiązań prawnych (i nieistniejących procedur) nic nie da się zrobić. Czyli de facto: prawa studenckie w praktyce nie były chronione. Studentki i absolwentki mówiły – i jeszcze będą mówiły – o swojej frustracji. Moje rozczarowanie i frustracja spowodowane tym, że nie można im pomóc, były tak ogromne, że złożyłam rezygnację z funkcji prodziekana.

To jest pewnie tak, że powodów narastającego stanu zapalnego było wiele. Ale wszystkie by zeszły na drugi plan, gdybyśmy o problemie przemocy i dyskryminacji na uczelniach artystycznych mówili otwarcie, jak o realnym, istniejącym od dawna problemie. Gdyby ówczesny Regulamin i Kodeks Etyki nazywały ten problem, dawały narzędzia, wskazywały rozwiązania, gdyby istniały inne dokumenty antyprzemocowe bądź antydyskryminacyjne przygotowane z myślą o studentkach i studentach, i o ochronie ich praw, gdyby istniały czytelne procedury antydyskryminacyjne: jeśli A to B, a jeśli C to D. Czyli na przykład, jeśli pojawia

się podejrzenie o zachowanie przemocowe lub nieetyczne ze strony kadry, to rozpoczyna się postępowanie wyjaśniające, niezależnie, czy chodzi o zgłoszenie ustne, czy skargę potwierdzoną podpisem i peselem. Ponieważ to po stronie uczelni a nie jej studentek i studentów leży dbanie o to, żeby szkoła była miejscem bezpiecznym pod każdym względem. Ponieważ trzeba podkreślić, że każdy problem w takim miejscu jak szkoła, a zwłaszcza szkoła artystyczna, nie jest tylko problemem tego konkretnego krzywdzącego i tego konkretnego krzywdzonego. To stan zapalny, który obejmuje cały organizm. „Brak procedur” był przez lata bardzo wygodną wymówką dla niepodejmowania działań naprawczych. Nie wystarczą przyzwoici ludzie i wiara w to, że „przyzwoici ludzie zachowują się przyzwoicie”. Musi zmienić się mentalność, muszą zmienić się wzorce, musi zmienić się przekonanie, że „święta tradycja”, „bo tak było zawsze”, „bo mnie tak traktowano i nic się nie stało”, bo „nigdy nikt nie protestował”, bo „artysta/artystka musi mieć grubą skórę (żeby nie powiedzieć: twardą dupę)”, bo „ktoś jest przewrażliwioną skarżypytką”, „bo to dla waszego dobra”, „kiedyś będziecie wspominać to z uśmiechem” – to wszystko musi się zmienić. Ale łatwiej będzie to zmienić, kiedy na straży przyzwoitości będzie stała nie tylko przyzwoitość, ale twarde procedury.

Kiedy pojawiła się szansa na zmianę *status quo*, czułam, że zaangażowanie w tę sprawę jestem winna moim studentkom i studentom, ale przede wszystkim – sobie.

Małgorzata Wdowik:

W grudniu 2017 roku miało miejsce spotkanie rektora oraz dziekana z ówczesnymi studentami wydziału reżyserii, o którym wspominała już Agata Koszulińska. Ukończyłam Akademię Teatralną kilka lat wcześniej, ale mój rocznik także został zaproszony przez studentów na to spotkanie. Stawiliśmy się w komplecie. Sprawa była ważna – chodziło o nadużycie władzy wykładowcy wobec studentów. Sama kilka lat wcześniej doświadczyłam podobnych zachowań. Siedząc w sali wypełnionej absolwentami i obecnymi studentami uświadomiłam sobie, że nie znam większości osób, bo skończyłam studia zanim oni je zaczęli. Jednak ich wypowiedzi były przeraźliwie podobne do tych, którymi kilka lat wcześniej ja i moi koledzy podzieliliśmy się z ówczesnym dziekanem. Przeraziło mnie to, że nic się w tej kwestii nie zmieniło.

Ci studenci byli jednak inni, solidarni i odważni, wspierali się. My byliśmy na uczelni jednym „niesubordynowanym” rocznikiem, dwa lata z rzędu selekcyjnym w ramach próby zdyscyplinowania nas, jak określano procedurę zastraszenia, którą wobec nas wdrożono. Solidarność wszystkich roczników spowodowała, że poczułam się na nowo częścią tej sprawy. I poczułam, że tym razem nasz głos się liczy! Że po drugiej stronie są osoby, które nas słuchają i mają dobre intencje. Jednak sześć miesięcy później profesor, wobec którego studenci mieli najwięcej zastrzeżeń, został wybrany do Senatu AT. To było trochę jakby ktoś z nas zakpił, a to grudniowe spotkanie było tylko fikcją. Ze wszystkich roczników pozostała garstka osób, których zapał także powoli dogasał. Wizja ukończenia studiów i zapomnienia o tym wszystkim mnie samą skusiła kilka lat wcześniej do zaprzestania wyrażania mojej opinii i walki z systemem. Czułam, że tym razem nie mogę i nie chcę odpuścić – że jesteśmy

bliżej niż kiedykolwiek wcześniej. I że nie chce uczestniczyć za kilka lat w kolejnym spotkaniu z innym rektorem, aby usłyszeć od nowych studentów dokładnie te same słowa.

Przy tak skomplikowanej sprawie i długotrwałym procesie oczywista jest różnorodna intensywność zaangażowania się poszczególnych osób na kolejnych etapach procesu. Wszyscy wiedzieliśmy, że sprawa musi się toczyć, ale nie było konieczne, aby prowadziły ją dalej te same osoby. Dlatego moment, w którym aktywnie zaangażowałam się w sprawę w Akademii Teatralnej, kojarzy mi się z sytuacją przejęcia pałeczki w sztafecie. Symboliczną pałeczkę przejęłam z dwoma absolwentkami: Weroniką Szczawńską oraz Aleksandrą Jakubczak, a także ze studiującą jeszcze wtedy Katarzyną Łęcką.

W ramach działania instytucji sytuacja wydawała się beznadziejna. Prawnik, z którym wtedy się konsultowaliśmy, uświadomił nam, że przy takim regulaminie i kodeksie etyki nic nie wskóramy naszymi zeznaniami. Obowiązujące w Akademii Teatralnej dokumenty prawne były ewidentnie niedostosowane do takiej sytuacji. Dlatego tak ważne było wybicie się z myślenia, że problemy Akademii Teatralnej są problemami wewnętrznej społeczności. I przypomnienie sobie i innym, że Akademia Teatralna jest instytucja państwowa i jej wadliwy system, jeśli to konieczne, powinien zostać przedyskutowane na forum publicznym. Przecież nic tak nie chroni sprawców przemocy, jak źle pojęta lojalność wobec instytucji czy środowiska i wspólnie strzeżone „tajemnice domu”. Jawność i presja opinii publicznej bywają potężnymi sprzymierzeńcami tych, którzy doświadczają przemocy czy dyskryminacji. Zwłaszcza, kiedy w ich sprawie wspólnym i silnym głosem odzywa się wielu i wiele.

Tak pojawił się pomysł wystosowania przez absolwentów (czyli osoby niezależne od uczelni często o określonej pozycji w środowisku) otwartego listu wsparcia dla studentów do rektora Wojciecha Malajkata¹. Liczba osób, które podpisały list oraz różnorodność dat ukończenia uczelni z miejsca ujawniały zasięg problemu. W liście podkreślaliśmy, że sytuacja ta trwała od wielu lat, a kolejne władze uczelni – mimo wiedzy – nie robiły nic, aby jej zaradzić. Więcej nawet – próby walki o dobre praktyki na uczelni były blokowane, a studenci i studentki wyrażający niezgodę na takie zachowania, uciszani i zastraszani.

Wiedzieliśmy, że oprócz upublicznienia sprawy potrzebne jest realne działanie wewnątrz instytucji. Tak powstało podanie o działanie dyscyplinarne wobec jednego z profesorów podpisane przez wszystkich studentów i studentki, którzy mieli z nim zajęcia. Zdecydowaliśmy się, aby oba dokumenty zostały odpowiednio opublikowane i złożone w rektoracie tego samego dnia. Medialny skandal, jaki wywołała publikacja listu, zadział jak dynamit, wysadzając nieusuwalne od lat blokady. Pole do działania było otwarte i jasne stało się, że trzeba je podjąć, zanim wyrwa na nowo się zasklepi. Pewne było, że po kilku dniach skończy się zainteresowanie prasy, a sprawa pozostanie tylko skandalem. A my przecież chcieliśmy użyć skandalu do rozpoczęcia dyskusji.

1 Karolina Stankiewicz, *Nekanie, przemoc, zastraszanie – list absolwentów Akademii Teatralnej do rektora*, „WP Film”, 11 lipca 2018, <https://film.wp.pl/nekanie-przemoc-zastraszanie-list-absolwentow-akademii-teatralnej-do-rektora-6272201363601025a>, dostęp: 20 listopada 2019.

Ustaliliśmy terytorium tematów, o których chcemy i nie chcemy rozmawiać: na przykład nie chcieliśmy robić z wspomnianego w liście profesora kozła ofiarnego ani szukać kolejnych winnych. Natomiast zależało nam na zwróceniu uwagi na wadliwy system, który pozwolił na takie zachowanie i który wymagał radykalnych zmian, aby sytuacja się nie powtórzyła. Staraliśmy się nie nadawać twarzy naszej akcji, a na spotkania z mediami chodziliśmy w grupach złożonych ze studentów oraz absolwentów, aby podkreślić naszą solidarność. Staraliśmy się nie oskarżać obecnego rektora, a zwracać uwagę, że widzimy w nim sprzymierzeńca i jesteśmy otwarci na dialog. Ale przede wszystkim czekaliśmy na odpowiedź rektora na nasz list, aby móc zacząć pracować nad zmianami wraz z instytucją. Kiedy przyszła odpowiedź – zaproponowaliśmy spotkanie. Na spotkanie z rektorem przyszło 14 absolwentów, którzy wcześniej podpisali się pod listem wsparcia. Wszyscy zadeklarowali solidarność i wsparcie dla studentów oraz chęć obecność w trakcie procesu wprowadzania zmian na Akademii Teatralnej. Przedstawiliśmy rektorowi przygotowaną wcześniej listę postulatów. Najważniejszym i najbardziej nagłym było powołanie Rzecznika Praw Studenckich. Po spotkaniu zdecydowaliśmy skoncentrować naszą energię na tym jednym postulacie. Takiej funkcji nigdy wcześniej nie było w Akademii Teatralnej.

Beata Szczucińska

Jesteśmy małą uczelnią. Lubimy określać się jako rodzina, Akademię nazywamy domem, hołubimy nasze studenckie więzy krwi. W Akademii pracuję od 2003 roku, wcześniej studiowałam tu na kierunku Wiedza o teatrze. Ten kierunek był zawsze nieco nieufnie traktowany przez kierunki praktyczne. Studenci WOT nie uczestniczyli w twórczym fermentie reżyserów i aktorów. Byli (są?) jednocześnie wewnątrz i na zewnątrz. Jako absolwentka kierunku teoretycznego zaczęłam zajmować się kwestiami organizacji pracy uczelni – najpierw głównie zagadnieniami administracyjnymi, potem coraz częściej prawnymi – w tym pisanem regulaminów, a potem statutów. Uczyłam się języka, jakim posługiwali się praktycy, nie zawsze był dla mnie zrozumiały – nie miałam doświadczenia praktycznej pracy twórczej. Uczestniczyłam w procesie kształtowania ram prawnych i organizacyjnych uczelni utrzymując podwójną perspektywę: wewnętrzną – jako kanclerz uczelni i jej była studentka – i zewnętrzną – jako osoba nieposiadająca doświadczenia w kształceniu na kierunkach praktycznych. Oczywiście – i na studiach, i na początku pracy – byłam ciekawa tej praktyki, tego, co się dzieje za opuszczoną kurtyną, podczas zajęć. Czym tak naprawdę jest proces twórczy, dochodzenie do rezultatów; co decyduje o ocenie wystawionej studentowi, jak faktycznie dokonuje się ten proces oceny. U mnie było to oczywiste – na egzaminie albo znałaś odpowiedź na pytanie, albo nie.

W trakcie mojej pracy ma uczelni trzy razy fundamentalnie zmieniło się prawo regulujące funkcjonowanie akademii: w 2005, 2011 (z nowelizacją w 2015) oraz 2018 roku. Brałam aktywny udział w pisaniu statutów i wszystkich innych aktów prawnych modelujących Akademię. A ustawy coraz kategoryczniej wymuszały wystandardyzowanie kształcenia i wypracowanie jasnych, przejrzystych i precyzyjnych reguł rządzących całym procesem: od rekrutacji, poprzez realizację programu studiów, zasady

oceny aż po zasady dyplomowania. I znów musiałam szukać balansu między dwiema optykami: zewnętrzną – prawo o szkolnictwie wyższym i wewnętrzną – nasz uzus, przyzwyczajenia, zawierzenia.

Powoli padały kolejne uświęcone tradycją bastiony: zakaz grania przez studentów w reklamach, zakaz brania udziału w przedsięwzięciach artystycznych bez zgody uczelni, bariera wiekowa w rekrutacji na kierunek aktorski, pojęcie roku selekcyjnego (roku, po którym najsłabsi studenci zostają wydalenii z uczelni). Te dwa ostatnie przynajmniej w oficjalnej narracji; zmiana prawa nie oznacza zmiany mentalności.

Jednocześnie coraz krytyczniej przyglądałam się powtarzanym w akademii doktrynom. Z czasem zaczęło mnie bardzo niepokoić na przykład przekonanie, że na kierunek aktorstwo przyjmujemy ludzi młodych, ponieważ chcemy przyjąć ludzi nieukształtowanych, „bez nawyków i obciążeń”, aby ich ukształtować właśnie. Tymczasem obowiązujące akty prawne mówiły coraz wyraźniej: uczelnia ma dać studentowi wiedzę, kompetencje i umiejętności. Tylko tyle i aż tyle. Coraz mniej ufnie podchodziłam do stwierdzeń, że dzieło i akt twórczy wymyka się opisom, że ocena twórczości jest całkowicie subiektywna i nie ma możliwości jej zobiektywizowania. Niepokoiło mnie też, że jest zwyczajem w mojej uczelni, że kadra pedagogiczna zwraca się do studentów po imieniu, a studenci do wykładowców per „profesorze”, bez względu na faktyczny status akademicki pedagoga. Zwroty typu: „dziecko, synku, kochanie” – nagminne wypowiedane – często serdecznym i ciepłym tonem – dla mnie zawsze miały drugie dno: budowanie silnej relacji podległości na wzór tej rodzicielskiej. Równoległe z relacją mistrz-uczeń.

W 2011 roku wprowadzono Kodeks Etyki – bo takie są wymogi kontroli zarządczej. Kodeks był kulawy, ogólny, korporacyjny, nieprzystosowany do realiów uczelni oraz całkowicie pomijał studentów. Sformułowano w nim zasady: praworządności, niedyskryminowania, współmierności, bezstronności i niezależności, uczciwości, obiektywizmu, współodpowiedzialności oraz zakaz nadużywania uprawnień. A i tak został zawieszony tuż po wprowadzeniu. Część kadry twierdziła, że może on działać jako „system donosów”.

W 2016 i 2018 roku wydarzyły się rzeczy bezprecedensowe w historii uczelni: studenci złożyli oficjalne skargi na wykładowców Akademii i doprowadzili do uruchomienia postępowań wyjaśniających wobec tych pedagogów. Jedno z postępowań zakończyło się w 2017 roku umorzeniem przez rzecznika dyscyplinarnego – wobec braku materiału dowodowego wystarczającego do skierowania wniosku o ukaranie. W jednej ze spraw orzeczono karę dyscyplinarną, ale wniesiono odwołanie do Komisji Odwoławczej; a kolejna sprawa jest nadal procedowana. Mamy rok 2019. Studenci, który czuli się pokrzywdzeni na pierwszym roku są teraz na roku dyplomowym. Sprawa nie została rozstrzygnięta. Gdy się rozstrzygnie ostatecznie (przy dobrych wiatrach będzie to za dwa lata), poszkodowani będą już w innym życiu.

Co mogą czuć studenci w tych okolicznościach? Niedosyt – to zbyt delikatnie powiedziane. Ale tak funkcjonuje procedura dyscyplinarna uczelni. Odbywa się na podstawie przepisów ustawy o szkolnictwie wyższym i kodeksu postępowania karnego: jest długa, wycieńczająca i wymagająca profesjonalnej prawnej obsługi, specjalistycznej wiedzy praktycznej i prawniczej, której nie posiadają ani nauczyciele akademicy

pozbawieni wykształcenia prawniczego, ani studenci. Ponadto każdej ze stron służy ścieżka odwoławcza – najpierw do komisji dyscyplinarnej przy Ministrze Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a następnie do powszechnego Sądu Apelacyjnego. To powoduje, że postępowania dyscyplinarne trwają bardzo długo.

Gdy studenci i absolwenci na spotkaniu z dziekanem i rektorem w grudniu 2017 roku zdecydowali się poruszyć temat wieloletnich zaniechań, nadużyć i nieprawidłowości – znów doświadczałam dwóch perspektyw. Wewnętrzna, uczelniana perspektywa jasno mi dowodziła, jak wyniszczające, skomplikowane i niewidoczne (szczególnie dla studentów) są procedury dyscyplinarne wszczynane wobec nauczycieli akademickich. Perspektywa zewnętrzna wobec wydziału i jego praktyk pozwoliła mi usłyszeć: brak kryteriów oceny, niejasne kryteria oceny – i w odniesieniu do tego cały wachlarz zachowań, które można umieścić w obszarze: przemocy psychicznej, manipulacji, obrażania, poniżania. Oczywiście – każde z tych oskarżeń musi być dowiedzione. Jasne było dla mnie, że studenci nie mają instrumentów i wiedzy, żeby skutecznie złożyć skargę. A uczelnia nie ma prawnych możliwości, żeby szybko chronić studentów i zapewnić im bezpieczeństwo w sytuacji konfliktu z wykładowcą, ponieważ zawieszenie w pełnieniu obowiązków nauczyciela akademickiego musi być poprzedzone przedstawieniem zarzutów nauczycielowi akademickiemu, a przedstawienie zarzutów musi być poprzedzone postępowaniem wyjaśniającym prowadzonym przez rzecznika dyscyplinarnego.

W lipcu 2018 roku studenci złożyli kolejną skargę oraz postanowili wyprowadzić temat na zewnątrz, do mediów. Dziennikarka „Gazety Wyborczej”, Agata Diduszko-Zyglewska przysłała do rektora Malajkata szereg pytań². Odpowiedzi na te pytania opracowywałam ja – oczywiście, rektor je później autoryzował. Podczas tej pracy, zmagając się z każdym słowem – pomyślałam i powiedziałam to głośno mojej zastępczyni, że w zasadzie to ja się cieszę, że ta Zyglewska mnie tak przyciska. Że ja już nie mam wyjścia, muszę się tym na poważnie zająć; że mamy tu poważny problem, którego nigdy nie lekceważyłam, ale którego już dłużej nie mogę odkładać. I to ja muszę to zrobić. Bo jestem i wewnątrz, i zewnątrz tej sytuacji.

Wywiadu, którego udzieliły Małgorzata Wdowik, Karolina Szczypek i Aleksandra Jakubczak w radiu Tok FM³, słuchałam uważnie w samochodzie – i choć pośrednio uderzał we mnie jako członka kadry kierowniczej uczelni – w znacznej części zgadzałam się z ich diagnozą i postulatami.

2 Agata Diduszko-Zyglewska, „*Debil*”, „*obrzydliwa*”, „*skarżypytką*”. *Wykładowca Akademii Teatralnej poniżał i zastraszał studentów?*, „Wyborcza.pl Warszawa”, 11 lipca 2018, <https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,54420,23658527,debil-obrzydliwa-skarzypytką-wykladowca-akademii-teatralnej.html>, dostęp: 20 listopada 2019; Agata Diduszko-Zyglewska, *Wykładowca AT znęcał się nad studentami? Rektor Wojciech Malajkat wysłucha ich argumentów*, „Wyborcza.pl Warszawa”, 16 lipca 2018, <https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,54420,23678147,wykladowca-at-znecal-sie-nad-studentami-rektor-wojciech-malajkat.html>, dostęp: 20 listopada 2019.

3 Agata Diduszko-Zyglewska, „*Studio Plac: Akademii dyskryminacji*” [audycja z udziałem zaproszonych gości] Tok FM, 27 lipca 2018, <https://audycje.tokfm.pl/podcast/65155,Akademie-dyskryminacji-cz-2>, dostęp: 20 listopada 2019.

Kiedy Agata Adamięcka-Sitek przedstawiła rektorowi Malajkatowi plan na uzdrowienie sytuacji, czyli powołanie grupy roboczej złożonej z absolwentów, studentów i wykładowczyń Akademii, która miała zająć się pracą nad odpowiednimi procedurami antydyskryminacyjnymi i antyprzemocowymi, zgłosiłam swój akces. Było dla mnie oczywiste, że jeśli ta praca ma się udać, to musi w tej grupie być ktoś z wewnątrz tej administracyjnej maszyny. A mnie bardzo są potrzebni sprzymierzeniec. Aby perspektywy się uzupełniały. To wszystko oczywiście nie mogłoby się zdarzyć – na pewno nie w takiej skali, gdyby nie wsparcie rektora Malajkata. Wsiadłam zatem do tego wehikułu zmiany.

Nowy opracowany przez nas Kodeks Etyki wprowadził pojęcia, które pozwalają nam chronić studentów i którymi oni sami mogą się chronić, ale definicje w nim zawarte obejmują każdego. W gruncie rzeczy, wszystko opiera się na słowach. Dochodzenie sprawiedliwości również.

Agata Adamięcka-Sitek:

1 października 2019 roku oficjalnie objęłam nowo utworzone stanowisko Rzeczniczki Praw Studenckich w Akademii Teatralnej. Stało się to w rok po tym, jak wzięłam udział w nieformalnym spotkaniu ze studentkami i absolwentkami Akademii, na którym poproszono mnie o zaangażowanie się w tego typu działalność.

Po tej rozmowie dwie rzeczy były dla mnie jasne. Pierwsza z poziomu osobistego: niezależnie od tego, jak bardzo propozycja ta wydawała się przerastać moje siły, czułam, że nie mogę i nie chcę uchylać się przed zaangażowaniem. Druga – z poziomu systemowego – stanowisko takie, jeśli miało realnie wspierać osoby studiujące, musiało być dobrze osadzone w systemie uczelni i wyposażone w odpowiednie narzędzia. Akademia w tym momencie nie dysponowała dokumentami stanowiącymi przejaw polityki antydyskryminacyjnej i antyprzemocowej. Zaproponowałam więc powołanie grupy roboczej z udziałem studentek, absolwentek, wykładowczyń i władz Akademii, której zadaniem było opracowanie Kodeksu Etyki – określającego podstawowe wartości, prawa i wolności, na których opierają się ład społeczny i relacje międzyludzkie w Akademii oraz Regulaminu funkcjonowania Rzecznika Praw Studenckich, który definiowałby jego zadania i narzędzia, jakimi może się posługiwać. Nietrudno było nam określić, co powinno się znaleźć w dokumentach, ale ich odpowiednie, metodyczne i pełne sformułowanie przekraczało nasze możliwości.

Na nasz wniosek rektor zdecydował o możliwości współpracy grupy roboczej ze wskazaną przez nas kancelarią prawną i przeznaczył na ten proces odpowiednie środki. Ze strony władz uczelni spotkała nas więc nie tylko otwartość na dialog, ale realna, w tym także finansowa pomoc w przeprowadzeniu zmiany. Bez możliwości skorzystania z profesjonalnej pomocy prawnej, rzecz nie miałaby szans powodzenia i łatwo mogłaby się skończyć jako niezrealizowana, oddolna inicjatywa. Te elementy: otwartość ze strony władz uczelni, finansowa pomoc i udział prawników trzeba uznać za niezbędne składniki zmiany.

Po kilku miesiącach powstające w trybie wielu konsultacji dokumenty były gotowe. Kodeks Etyki⁴, do którego będzie się odwoływał w swojej pracy Rzecznik, obejmuje całą społeczność Akademii, a jego celem jest zagwarantowanie takich warunków procesu kształcenia, w których wolność artystyczna, kreatywność w nauczaniu oraz swoboda ekspresji praktykowane są w sposób odpowiedzialny, etyczny oraz zapewniający poszanowanie podstawowych praw i wolności wszystkich Osób Studiujących i Osób Zatrudnionych w Akademii. Tworząc go, korzystaliśmy ze standardów antydyskryminacyjnych wypracowanych w podobnych dokumentach na uczelniach wyższych, ale kierowałyśmy się także specyfiką kształcenia teatralnego, starając się uwzględnić w ogólnych przepisach konkretne doświadczenia studentów i studentek – także te, o których usłyszeliśmy na spotkaniu konsultacyjnym i specjalnie zorganizowanych warsztatach psychologicznych z BHP pracy twórczej. Dlatego w Kodeksie Etyki oprócz zapisów o zakazie wszelkiej dyskryminacji, molestowania i molestowania seksualnego, nękania i zastraszania, znajdują się także zapisy, które mówią na przykład:

Akademia jest uczelnią artystyczną o szczególnym charakterze. Akceptowane jest w niej twórcze i innowacyjne podejście do procesu szeroko rozumianego kształcenia w dziedzinie sztuk teatralnych. Stosowana metodologia nauczania może niejednokrotnie wiązać się z różnymi formami **kontaktu fizycznego**. Jest on dopuszczalny, o ile jego **wyłącznym celem jest kształcenie w dziedzinie sztuk teatralnych i w zakresie niezbędnym do zrealizowania należytego zakomunikowanego zadania dydaktycznego**.

Albo:

O ile emocje i cała skala ich ekspresji, jak również sceniczne zachowania **nacechowane wulgarnością lub agresją** są nieodłącznymi elementami teatru i nauczania o nim, o tyle są one niedopuszczalne w relacjach międzyludzkich w Społeczności Akademii, choćby dotyczyły procesu nauczania. Dotyczy to w równym stopniu zachowań o charakterze werbalnym, jak i pozawerbalnym.

Drugi dokument, Regulamin funkcjonowania Rzecznika Praw Studenckich⁵ wskazuje, że działa on w sposób bezstronny, samodzielny i niezależny oraz nie jest związany poleceniami żadnego organu Akademii, w tym organu, który go powołał. Rzecznika lub Rzeczniczkę powołuje rektor, ale dopiero po zatwierdzeniu kandydatury przez samorząd studencki. To samorząd także przyjmuje coroczne sprawozdanie z działalności Rzeczniczki, a odrzucenie sprawozdania skutkuje zakończeniem pełnienia funkcji i rozpoczęciem procedury powołania nowego Rzecznika. W istocie zatem osoby studiujące głosami swojego samorządu co roku decydują, czy wybrana osoba nadal będzie działać na ich rzecz. Samorząd może także zadecydować, że osoba pełniąca funkcję Rzecznika będzie powołana na kolejną kadencję, jeśli oczywiście ta wyrazi zgodę.

4 Kodeks Etyki Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie, <http://akademia.at.edu.pl/wp-content/uploads/sites/4/2019/07/kodeks-etyki-uchwalony-25.03.2019.pdf>, dostęp: 20 listopada 2019.

5 Regulamin Funkcjonowania Rzecznika Praw Studenckich Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie, <http://akademia.at.edu.pl/wp-content/uploads/sites/4/2019/10/regulamin-rps.pdf>, dostęp: 20 listopada 2019.

Takie usytuowanie Rzeczniczki pomiędzy rektorem a społecznością osób studiujących wydało nam się ważne. Żeby skutecznie reprezentować interesy studentów i studentek, Rzeczniczka musi współpracować z rektorem, musi być zdolna do prowadzenia efektywnego dialogu z władzami, ale zarazem – jej nominacja i niejako przedłużany co roku mandat zależy od tych, na rzecz których działa.

Zgodnie z regulaminem, Rzecznik działa w dwóch obszarach:

1. interwencyjnym – w odpowiedzi na zgłoszenia dotyczące łamania Kodeksu Etyki.
2. edukacyjnym – propagując wiedzę o przeciwdziałaniu dyskryminacji i przemocy oraz działając na rzecz wzmocnienia dobrych praktyk i zmiany świadomości.

Oba obszary są równie ważne.

W tym pierwszym – interwencyjnym – Rzeczniczka ma do dyspozycji całą gamę działań i środków pozwalających na wyjaśnienie spraw i mediację: od rozmów ze stronami, przez konsultacje prawne po wnioski do rektora i rzecznika dyscyplinarnego. W granicach prawa może przystępować do wszelkich postępowań wyjaśniających i dyscyplinarnych, by wspierać stronę składającą skargę, ma też prawo do wizytowania zajęć i egzaminów, które stanowią przedmiot podjętych przez nią działań.

Prowadząc prace na rzecz zmiany świadomości, Rzeczniczka może organizować konferencje, dyskusje, debaty, a także szkolenia i warsztaty zarówno dla osób studiujących, jak i dla osób zatrudnionych w AT (Regulamin określa, że mając na uwadze wagę i doniosłość tematyki, którą zajmuje się Rzecznik Praw Studenckich, rektor może zdecydować, że obecność osób studiujących lub osób zatrudnionych w Akademii będzie obowiązkowa).

Zmiana mentalności i codziennych praktyk jest oczywiście procesem rozpisany na lata. Jesteśmy na początku drogi, ale przynajmniej rozpoznajemy miejsce, w którym jesteśmy, i wiemy, gdzie się kierować. Mamy konkretne narzędzia i mamy coraz potężniejszy sojusz tych wszystkich, którzy zrozumieli, że zmiana jest konieczna i że jest możliwa teraz.

Na koniec postanowiłyśmy zapytać siebie, czym dla każdej z nas jest zmiana, o której mówimy. Jak ją rozumiemy, co jest jej sednem?

Weronika Szczawińska:

Dla mnie zmianą dokona się, jeśli wszyscy uczestniczący w procesie nauczania – wykładowcy i studenci – głęboko przyswoją sobie, że nauczanie artystyczne nie musi opierać się na przemocy, że robienie i nauczanie sztuki nie usprawiedliwia naruszania barier podmiotowości drugiej osoby. I że od przemocy nie jesteśmy lepszymi twórczyniami i twórcami, tylko bardziej pokaleczonymi ludźmi.

Agata Koszulińska:

W szkole teatralnej spotykają się młodszy twórcy ze starszymi twórcami. Po prostu. Powinna być to przestrzeń wolności i partnerskiego spotkania. Przestrzeń, w której obie strony, wykładowcy i studenci, wiedzą, że mogą się mylić i wolno im się mylić, bo w sztuce nie istnieje coś takiego, jak jedna prawidłowa droga. Podstawową zasadą określającą relację student–wykładowca, jest zasada wzajemnego szacunku i ciekawości. Nie da się wspierać rozwoju artystycznego kogoś, kto nas nie interesuje.

Marta Miłoszewska:

Szkoły teatralne są wyjątkowym miejscem. Przychodzą do nas ludzie z wrażliwością na wierzchu, a ucząc się zawodu, muszą się emocjonalnie obnażać przed obcymi ludźmi, w sposób niespotykany gdzie indziej. I troska o to, żeby ta szkoła była miejscem laboratoryjnie czystym od jakiegokolwiek formy przemocy to jest rzecz najważniejsza, potem jest długo, długo nic, a dopiero potem są nasze umiejętności dydaktyczne.

Małgorzata Wdowik:

Dla mnie jest to zmiana w myśleniu o procesie nauczania, który nie próbuje przekazać młodym twórcom jednej magicznej (mistrzowskiej) metody robienia sztuki, ale jest nastawiony na różnorodność. Wspiera indywidualne poszukiwania i pozwala na wykształcenie własnych narzędzi twórczych.

Beata Szczucińska:

Oczekuję sformułowania jasnych zasad i kryteriów oceniania – rozprawienia się z mitem, że ocena twórczości nie może być w żaden sposób zobiektywizowana.

Agata Adamiecka-Sitek:

Dla mnie podstawowe jest partnerstwo.

Partnerskiemu procesowi pedagogicznemu patronuje w moim pojęciu idea „nauczyciela ignoranta”, spopularyzowana w kręgach teatralnych przez Jacquesa Rancière’a i jego słynny esej *Widz wyemancypowany*⁶. Nauczyciel ignorant wie, że jego rolą nie jest znoszenie dystansu między własną wiedzą czy umiejętnościami a niewiedzą i brakiem umiejętności uczniów, bo to zakłada, że jest zawsze przed swoimi uczniami, w nieprzekraczalnym wobec nich dystansie. Nauczyciel ignorant, to nauczyciel ignorujący ten dystans i oddzielający swoją pozycję od statusu mistrza.

Nauczyciel ignorant nie jest tym, który wie, ale tym, który chce wspólnie ze swoimi uczniami poszukiwać odpowiedzi. I w tych poszukiwaniach wychodzi z założenia, że w procesie kształcenia najważniejsza jest intelektualna emancypacja.

Bibliografia

Diduszko-Zyglewska, Agata, „Debil”, „obrzydliwa”, „skarżypyłka”.

Wykładowca Akademii Teatralnej poniżał i zastraszał studentów?, „Wyborcza.pl Warszawa”, 11 lipca 2018, <https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,54420,23658527,debil-obrzydliwa-skarzypyłka-wykladowca-akademii-teatralnej.html>, dostęp: 20 listopada 2019.

Diduszko-Zyglewska, Agata, *Studio Plac: Akademia dyskryminacji* [audycja z udziałem zaproszonych gości], „Tok FM”, 27 lipca 2018, <https://audycje.tokfm.pl/podcast/65155,Akademie-dyskryminacji-cz-2>, dostęp: 20 listopada 2019.

6 Zob. Jacques Rancière, *Widz wyemancypowany*, tłum. Adam Ostolski, „Krytyka Polityczna” 2007, nr 13, s. 310–319.

- Diduszko-Zyglewska, Agata, *Wykładowca AT znęcał się nad studentami? Rektor Wojciech Malajkat wysłucha ich argumentów*, „Wyborcza.pl Warszawa”, 16 lipca 2018, <https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,54420,23678147,wykladowca-at-znecal-sie-nad-studentami-rektor-wojciech-malajkat.html>, dostęp: 20 listopada 2019.
- Kodeks Etyki Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie, <http://akademia.at.edu.pl/wp-content/uploads/sites/4/2019/07/kodeks-etyki-uchwalony-25.03.2019.pdf>, dostęp: 20 listopada 2019.
- Rancière, Jacques, *Widz wyemacypowany*, tłum. Adam Ostolski, „Krytyka Polityczna” 2007, nr 13.
- Regulamin Funkcjonowania Rzecznika Praw Studenckich Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie, <http://akademia.at.edu.pl/wp-content/uploads/sites/4/2019/10/regulamin-rps.pdf>, dostęp: 20 listopada 2019.
- Stankiewicz, Karolina, *Nękanie, przemoc, zastraszanie – list absolwentów Akademii Teatralnej do rektora*, „WP Film”, 11 lipca 2018, <https://film.wp.pl/nekanie-przemoc-zastraszanie-list-absolwentow-akademii-teatralnej-do-rektora-6272201363601025a>, dostęp: 20 listopada 2019.

ABSTRAKT

Agata Adamiecka-Sitek, Agata Koszulińska, Marta Miłoszewska, Beata Szczucińska, Weronika Szczawińska, Małgorzata Wdowik
Sojuszniczki. Jak przerwałyśmy milczenie i zrobiłyśmy dokumenty

W grudniu 2017 roku w warszawskiej Akademii doszło do zdarzenia bez precedensu w jej ponad osiemdziesięcioletniej historii: prawie 40 studentek i studentów oraz absolwentek i absolwentów Wydziału Reżyserii na spotkaniu z Rektorem i w obecności ówczesnych władz wydziału opowiedziało o przypadkach mobbingu, molestowania i dyskryminacji, których doświadczali albo byli świadkami podczas studiów. Skala oskarżeń była uderzająca. Wyznania zapoczątkowały dyskusję w uczelni, ale także obnażyły słabość systemu i niewydolność istniejących procedur. Działania naprawcze nie gwarantowały pożądaných przez studiujących zmian, które w ich odczuciu wdrażano za wolno i mało skutecznie. Napięcie spowodowane przeciągającym się brakiem radykalnych rozwiązań rosło i osiągnęło kulminację w lipcu 2018 roku, kiedy studenci i absolwenci ponowili zarzuty i informacja o sytuacji w AT trafiła do ogólnopolskich mediów. Nadszedł czas na efektywną diagnozę, realny dialog i współpracę. Na konkretną zmianę, której głównym celem jest stworzenie środowiska prawdziwie bezpiecznego dla studiujących, sprzyjającego ich artystycznemu rozwojowi, wolności twórczej i podmiotowości oraz opracowanie skutecznych narzędzi do walki z przemocą i dyskryminacją w systemie edukacji artystycznej. Ważną konsekwencją łańcucha zdarzeń było powołanie Grupy Roboczej, w skład której weszły przedstawicielki władz uczelni, pracowników, studentów i absolwentów: studentki Wydziału Reżyserii Agata Koszulińska i Karolina Szczypek, absolwentki Weronika Szczawińska i Małgorzata Wdowik, wykładowczynie Agata Adamiecka i Marta Miłoszewska oraz Kanclerz AT Beata Szczucińska – autorki niniejszego artykułu.

Słowa kluczowe: szkoła teatralna, mobbing, molestowanie, dyskryminacja, etyka.